



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA DO BUDAPESZTU
— MSZA ŚW. NA ZAKOŃCZENIE 52. MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU
EUCHARYSTYCZNEGO
— I NA SŁOWACJĘ
[12-15 września 2021 r.]

BIZANTYŃSKA BOSKA LITURGIA ŚW. JANA CHRYZOSTOMA,
SPRAWOWANA PRZEZ OJCA ŚWIĘTEGO

Na Placu Miejskiej Hali Sportowej w Preszowie
Wtorek, 14 września 2021

[Multimedia]

„Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego – mówi św. Paweł – [...], moc Bożą i mądrość Bożą”. Z drugiej strony, Apostoł nie ukrywa, że krzyż w oczach ludzkiej mądrości jawi się jako coś zupełnie innego: jest „zgorszeniem” i „głupstwem” (1 Kor 1, 23-24). Krzyż był narzędziem śmierci, a jednak z niego wyszło życie. Był tym, na co nikt nie chciał patrzeć, a jednak objawił nam piękno Bożej miłości. Dlatego czci go święty Lud Boży i dlatego liturgia celebrowała go w dzisiejsze święto. Ewangelia św. Jana prowadzi nas i pomaga nam wejść w tę tajemnicę. Ewangelista bowiem stoi właśnie tam, pod krzyżem. Kontempluje Jezusa, który już umarł, przybity do krzyża, i pisze: „Zaświadczył to ten, który widział” (J 19, 35). Św. Jan *widzi i zaświadcza*.

Przede wszystkim *jest tutaj widzenie*. Co jednak Jan zobaczył pod krzyżem? Z pewnością to, co widzieli inni: Jezus, niewinny i dobry, umiera brutalną śmiercią pomiędzy dwoma złoczyńcami. Jedną z wielu niesprawiedliwości, jedną z wielu krwawych ofiar, które nie zmieniają historii, kolejny dowód na to, że bieg wydarzeń na świecie się nie zmienia: dobrzy są eliminowani, a źli zwyciężają i prowadzi się im. W oczach świata krzyż jest porażką. I nam także grozi, że zatrzymamy się na tym pierwszym, powierzchownym spojrzeniu, że nie przyjmujemy logiki krzyża; że nie zaakceptujemy, iż Bóg nas zbawia, pozwalając, by spadło na Niego zło świata. Nie

zaakceptujemy, chyba że tylko słowami, Boga słabego i ukrzyżowanego, marząc o Bogu mocnym i triumfującym. To wielka pokusa. Jakże często dążymy do chrześcijaństwa zwycięskiego, do chrześcijaństwa triumfalistycznego, które miałyby doniosłość i znaczenie, któremu przypadłyby w udziale chwała i zaszczyty. Ale chrześcijaństwo bez krzyża jest z tego świata i staje się bezowocne.

Św. Jan natomiast widział w krzyżu dzieło Boże. Rozpoznał w Chrystusie ukrzyżowanym chwałę Boga. Zobaczył, że On, wbrew pozorom, nie jest przegranym, ale jest Bogiem, który dobrowolnie ofiaruje się za każdego człowieka. Dlaczego to uczynił? Mógłby oszczędzić swoje życie, mógłby trzymać się z dala od naszej najbardziej nędznej i okrutnej historii. Tymczasem chciał w nią wejść, zanurzyć się w niej. Dlatego wybrał najtrudniejszą drogę: krzyż. Aby nie musiało być na ziemi osoby tak zrozpaczonej, żeby nie mogła Go spotkać, nawet w udręce, ciemności, opuszczeniu, skandalu własnej nędzy i własnych błędów. Właśnie tam, gdzie się myśli, że nie może być Boga, dotarł Bóg. Aby zbawić każdego zrozpaczonego, zechciał dotknąć rozpacz, aby naszą najbardziej gorzką rozpacz uczynić swoją własną, zawołał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (*Mt 27,46; Ps 22,1*). Krzyk, który zbawia. Zbawia, ponieważ Bóg uczynił swoim nawet nasze opuszczenie. A my, teraz, z Nim, nie jesteśmy już sami, nigdy.

Jak możemy nauczyć się dostrzegać w krzyżu chwałę? Niektórzy święci nauczali, że krzyż jest jak księga, którą, aby ją poznać, trzeba otworzyć i przeczytać. Nie wystarczy kupić księgę, rzucić na nią okiem i wystawić na widocznym miejscu w domu. To samo dotyczy krzyża: jest on namalowany lub wyrzeźbiony w każdym zakątku naszych kościołów. Krucyfiksy są wszędzie: na szyi, w domu, w samochodzie, w kieszeni. Ale na nic się to zda, jeśli nie zatrzymamy się, by spojrzeć na Krucyfiks i nie otworzymy na niego naszych serc, jeśli nie pozwolimy się zadziwić jego otwartymi dla nas ranami, jeśli nasze serca nie napelnia się wzruszeniem i nie zapłaczą przed Bogiem zranionym z miłości do nas. Jeśli tego nie uczynimy, krzyż pozostanie księgą nieczytaną, której tytuł i autora dobrze znamy, ale która nie wywiera wpływu na życie. Nie sprowadzamy krzyża do przedmiotu kultu, a tym bardziej do symbolu politycznego, do znaku prestiżu religijnego i społecznego.

Z kontemplacji Ukrzyżowanego wypływa drugi krok: *dawanie świadectwa*. Jeśli wpatrujemy się w Jezusa, Jego oblicze zaczyna odbijać się w naszym: Jego rysy stają się naszymi, opanowuje nas i przemienia miłość Chrystusa. Myślę o męczennikach, którzy w tym narodzie dawali świadectwo miłości Chrystusa w bardzo trudnych czasach, kiedy wszystko im podpowiadało, żeby milczeć, żeby się ukryć, żeby nie wyznawać wiary. Nie mogli jednak, nie mogli nie dawać świadectwa. Jakże wiele wspaniałomyślnych osób cierpiało i zmarło tutaj na Słowacji z powodu imienia Jezusa! Świadectwo zrodzone z miłości do Tego, którego od dawna kontemplowali. Do tego stopnia, że stali się do Niego podobni także w śmierci.

Ale myślę też o współczesnych nam czasach, w których nie brakuje okazji do dawania świadectwa. Tutaj, dzięki Bogu, nie ma prześladowców chrześcijan, jak w zbyt wielu innych

miejscach na świecie. Ale świadectwo może zostać podważone przez światowość i przeciętność. Krzyż natomiast wymaga wyraźnego świadectwa. Bo krzyż nie ma być sztandarem, który trzeba wznieść, ale czystym źródłem nowego sposobu życia. Jakiego? Owego ewangelicznego, drogi Błogosławieństw. Świadek, który ma krzyż w sercu, a nie tylko na szyi, nie postrzega nikogo jako nieprzyjaciela, ale wszystkich jako braci i siostry, za których Jezus oddał swoje życie. Świadek krzyża nie rozpamiętuje przeszłych krzywd ani nie narzeka na teraźniejszość. Świadek krzyża nie korzysta z dróg podstępny i władzy światowej: nie chce narzucać samego siebie i swoich bliskich, ale oddać życie dla innych. Nie szuka własnych korzyści, aby potem wydać się pobożnym: to byłaby religia dwulicowości, a nie świadectwo ukrzyżowanego Boga. Świadek krzyża dąży wytrwale tylko do jednej strategii, strategii Mistrza: pokornej miłości. Nie oczekuje triumfów tu na ziemi, ponieważ wie, że miłość Chrystusa jest owocna w życiu codziennym i wszystko czyni nowym od wewnątrz, tak jak ziarno, które wpadło w glebę, a które obumiera i przynosi owoc.

Drodzy bracia i siostry, zobaczyliście świadków. Zachowujcie cenną pamięć o ludziach, którzy was karmili i wychowywali w wierze. O osobach pokornych, prostych, które oddały swoje życie, miłując aż do końca. To oni są naszymi bohaterami, bohaterami dnia codziennego i to ich życie przemienia historię. Świadkowie rodzą innych świadków, ponieważ są dawcami życia. W ten sposób właśnie rozprzestrzenia się wiara: nie poprzez potęgę świata, ale poprzez mądrość krzyża; nie poprzez struktury, ale poprzez świadectwo. I dzisiaj Pan, w donośnym milczeniu krzyża, pyta nas wszystkich, pyta także ciebie i ciebie, i ciebie, i mnie: „Czy będziesz moim świadkiem?”.

Wraz z Janem, na Kalwarii, była Święta Matka Boża. Nikt tak, jak Ona nie widział otwartej księgi krzyża i nie świadczył o niej przez pokorną miłość. Za Jej wstawiennictwem prosimy o łaskę nawrócenia spojrzenia naszego serca ku Ukrzyżowanemu. Wtedy nasza wiara będzie mogła rozkwitnąć w pełni, wtedy dojrzeją owoce naszego świadectwa.